

Pochwała brzydoty


Na zarośniętych ścieżkach

Pochwała „brzydoty”

„Przyszły Antychryst będzie miał piękność”

Fiodor Dostojewski

Gdyby chcieć wierzyć opiniom rozpowszechnionym w tzw. opiniotwórczych mediach, świat współczesny jest ponoć światem niezwykle pięknym. Rozwój technologii sprawił, że nie dręczą nas już stare koszmary w rodzaju głodu na przednówku czy powszechnego niedoboru użytecznych przedmiotów - mamy zatem możliwość poświęcenia znacznie większej uwagi dbałości o kwestie wykraczające poza przetrwanie i zaspokojenie doraźnych potrzeb. Nie jest jeszcze co prawda tak dobrze, jak w słynnej wizji Marksa zwiastującego nadejście ery, w której robotnik rano nieco sobie popracuje w miły i przyjemny sposób, później wybierze się na ryby, a następnie w gronie podobnych sobie odda się dysputom filozoficznym lub przynajmniej lekturze wartościowych książek. Niemniej jednak mamy rzekomo więcej wolnego czasu niż niegdyś, mniej kłopotów; więcej środków itp. Możemy - i ponoć czynimy to - zadbać o własne otoczenie, konsumować nie tylko dobra użytkowe dosłownie, ale i takie, które współgrają z człowieczymi zmysłami estetycznymi. Wkraczamy w epokę piękna. Jest go dokoła sporo, a będzie więcej i więcej.

Niestety, nie potrafię go dostrzec - tego, co wydaje mi się piękne ubywa z każdym dniem, z każdą godziną.  Znikają lipowe lub czereśniowe aleje wzdłuż polnych dróg, prowincjonalne kościoły nie zachwycają już skromnymi, lecz zrobionymi ze znanostwem witrażami, domy na wsi nie są kryte gontem. Miej- skich kamienic nie porasta bluszcz, nie wznosi się budynków z czerwonej, ciężkiej i naturalnie wypalanej cegły, publiczne gmachy nie są pokrywane płaskorzeźbami, ciężko uświadczyc wykonane ze smakiem skwer z fontanną obramowaną otoczkami. Nie ma w domach solidnych dębowych stołów i tkanych ręcznie chodników w kwieciste wzory, gromadzonych skrzętnie gustownych butelek i karafek cieszących oko, pelargonii w przydomowych ogródkach i ręcznie kutych balkonowych poręczy o fantazyjnych, niepowtarzalnych motywach. Nawet ludzie nie są piękni prawdziwą, zapadającą w pamięć urodą.

Jest natomiast coraz więcej tandety: szklano-aluminiowych elewacji, plastikowo-bitumicznych dachówek, budynków wyglądających niczym sportowe hale, jednakowych wazoników i bibelocików z IKEI, stołów z pleksiglasu, wytwarzanych gdzieś na przedmieściach Kalisza czy Białegostoku „orientalności”. Coraz więcej konstrukcji z prefabrykatów, okien z PCV, nudnych jak flaki z olejem „awangardowych” i instalacji artystycznych powielających pomysły przeżute setki i tysiące razy. Wciąż więcej platynowych blondynek, kruczoczarnych brunetek i kobiet kasztanowłosych, które wyglądają, jakby zeszyły przed chwilą z fabrycznej taśmy - niczym się bowiem nie różnią.

Cały problem w tym, że tego rodzaju wątpliwej jakości atrakcje estetyczne są w naszej „erze piękna” powszechnie uważane za rzeczywiście ładne i wartościowe. Pal licha powszechne gusta, gdyby nie to, że nie dość, iż pchają się one przed oczy gdziekolwiek się człowiek nie ruszy, to jeszcze są promowane i wynoszone pod niebiosa przez elity kulturalne, a więc osoby mające z założenia strzec jakości przed ilością. Nie świadczy to najlepiej o nich samych, nie rokuje też dobrze na przyszłość. Można

bowiem przewidzieć, że nadal będziemy mieli do czynienia z ofensywą „piękna” i spychaniem na margines „brzydoty”. Brzydota są dzisiaj te wszystkie opisane przeze mnie relikty dobrego smaku i gustu, które przetrwały w zapomnieniu lub kultywowane są przez garstkę zapaleńców. W powszechnym mniemaniu nie są ładne, gdyż nie ma ich w modnych sklepach, magazynach o budownictwie i urządzaniu wnętrz, programach telewizyjnych, a w dodatku co jakiś czas któryś z dyżurnych autorytetów moralnych Nowej Epoki określi je mianem zaściankowych, prowincjonalnych i staromodnych. No a kto chce dzisiaj być zaściankowy, prowincjonalny i staromodny. Niemal nikt. Nawet jak ktoś buduje w zaścianku willę, to też jest przecież nowoczesny i na czasie - tyle tylko, że chce mieć święty spokój i dużo przestrzeni pod basen i kort tenisowy, a i ziemia tu dużo tańsza niż w wielkim mieście.

Problem „kryzysu estetyki” widoczny jest także w naszych relacjach z przyrodą. Im bardziej spaczona jest pojmowanie piękna, tym bardziej odstręczająco wygląda krajobraz. Mamy zatem pensjonaty wcinające się w zbocze góry, pokraczne, olbrzymie domy straszące z oddali kształtem i kolorem, ciągi budowli w żaden sposób nie zharmonizowane z rzeźbą terenu i szatą roślinną, posesje pozbawione zieleni lub zapchane do granic możliwości jej modnymi aktualnie, lecz obcymi odmianami, oczka wodne z plastikowymi żabami, skrzętne zgrabianie opadłych liści i „cywilizowanie” każdego skrawka gruntu, infrastrukturę turystycznych „punktów widokowych” burzącą ład przestrzenny i przyrodniczy. I tak dalej. Mamy też do czynienia z coraz większą obojętnością na tejsze przyrody stan. Miłośnik dzisiejszego „piękna” woli plantacje równo posadzonych tyczek sosnowych niż mroczną gęstwinę lasu żyjącego własnym życiem, lasu leżących drzew, lasu chaszczy i tajemniczych miejsc, lasu wypełnionego gwarem i nieznanymi mu odgłosami. Las choć trochę zbliżony do naturalności będzie mu obcy, w niczym nie przypominający wyglądem rzędów sklepowych regałów, a zapachem - nowootwartej perfumerii. Nie urazi go widok przecinających ten las samochodowych wykrotów, jezior otoczonych ogrodzonymi działkami, tandetnych domków z dykty na polach namiotowych w parkach krajobrazowych, ciągnących się aż po horyzont równych jak stół pól uprawnych, bez ani jednej miedzy, kępy drzew czy narzutowego głązu. Nie wyrośnie na obrońcę przyrody - co najwyżej na ekologa z eko-supermarketu, a i to mocno wątpliwe.

Dlatego chwalmy „brzydotę”: naturalne materiały, okoliczne tradycje i dobre gusta, kunszt rzemieślników i ich umiłowanie własnej pracy, niepowtarzalność geniuszu artystów-samouków, oryginalność i fantazję niektórych gospodyń domowych, architektów kreślących sercem i głową a nie portfelem, dbałość o szczegół i cyzelowane drobiazgi, kobiety z naturalnym kolorem włosów, mężczyzn bez błękitnych szkieł kontaktowych, zbieraczy osobliwości, naukowców starej daty protestujących przeciw ulokowaniu amerykańskiego chlewika dla ludzi w zabytkowym centrum miasta, wioski pełne kwitnących sadów i słoneczników w ogródku, miasta gdzie „nowe” nie jest jednocześnie „głupie”, książki w twardej oprawie, czarno-białe fotografie, zegary z kukułką i wiele, wiele innych zachowań i przedmiotów, które pozwalają oczom odetchnąć od wszechogarniającej brzydoty - o przepraszam, piękna. Rzekłbym nawet - sięgając do zasobów dzisiejszej nowomowy - piękna inaczej.

Remigiusz Okraska